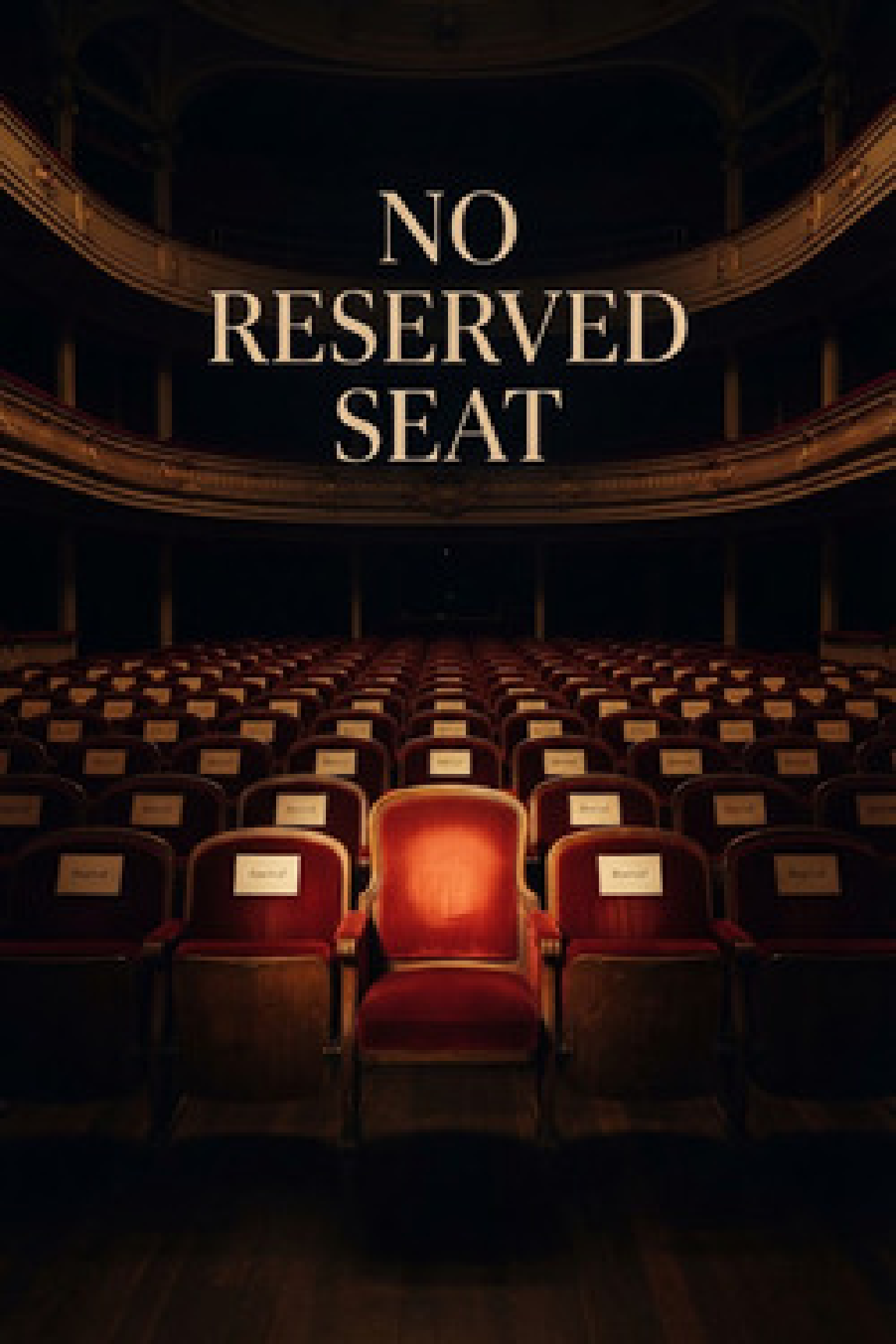

NO
RESERVED
SEAT

CZĘŚĆ II

PRÓG 10

Bez zarezerwowanego miejsca

Przez wiele lat wierzyłem, że opowieści służą wyjaśnianiu.

Wyjaśnianiu wydarzenia.

Wyjaśnianiu życia.

Wyjaśnianiu wyboru.

Wyjaśnianiu błędu.

To było naturalne przekonanie.

Za każdym razem, gdy czytamy książkę, słuchamy opowiadania lub przyglądamy się biografii, oczekujemy, że znajdziemy odpowiedź.

Morał.

Wniosek.

Uporządkowane znaczenie.

Potem odkryłem coś innego.

Najważniejsze opowieści nie wyjaśniają.

Rozpoznają.

Nie mówią ci, co myśleć.

Sprawiają, że podnosisz wzrok i mówisz:

„Ja też.”

To rzecz mała.

A jednak zmienia wszystko.

Bo w chwili, gdy rozpoznajemy się w czymś, przestajemy być widzami.

Stajemy się uczestnikami.

Ta książka, te progi, ta długa przeprawa nie zostały napisane, by budzić podziw.

Podziw jest kruchy.

Trwa krótko.

Żyje dystansem.

Ja chciałem czegoś innego.

Chciałem bliskości.

Bliskość rodzi się tylko wtedy, gdy istota ludzka rozpoznaje fragment siebie w historii kogoś innego.

Nieważny kraj.

Nieważny język.

Nieważna religia.

Nieważny zawód.

Liczy się rozpoznanie.

W ciągu mojego życia przekroczyłem wiele granic.

Geograficznych.

Zawodowych.

Osobistych.

I za każdym razem dochodziłem do tego samego wniosku.

Istoty ludzkie są do siebie o wiele bardziej podobne, niż sądzą.

Zmieniają się słowa.

Zmieniają się przyzwyczajenia.

Zmieniają się tradycje.

Ale pytania pozostają identyczne.

Strach.

Miłość.

Nieobecność.

Nadzieja.

Odpowiedzialność.

Strata.

Poszukiwanie sensu.

To dlatego historia napisana w jednym miejscu może być zrozumiana na drugim krańcu świata.

Nie dlatego, że opowiada o kulturze.

Dlatego, że opowiada o ludzkiej kondycji.

Kiedy zacząłem składać razem fragmenty mojego doświadczenia, nie wyobrażałem sobie sagi.

Nie wyobrażałem sobie systemu narracyjnego.

Nie wyobrażałem sobie nawet celu.

Po prostu próbowałem zrozumieć, co pozostało.

Po pracy.

Po podróżach.

Po próbach.

Po spotkanych ludziach.

Po latach.

Odpowiedź przyszła powoli.

Pozostało o wiele mniej, niż myślałem.

I o wiele więcej, niż przypuszczałem.

Pozostały zasady.

Relacje.

Lekcje.

Obecności.

Przyjęte odpowiedzialności.

Dotrzymane wierności.

A przede wszystkim pozostało coś, czego nie umiałem określić.

Rodzaj nici.

Niewidzialne połączenie między doświadczeniami pozornie odległymi.

Ta sama nić, która być może towarzyszyła także twojemu życiu.

Bo każde istnienie ma tajemną osnowę.

Na początku jej nie widzimy.

Jesteśmy zbyt zajęci życiem.

Bieganiem.

Reagowaniem.

Budowaniem.

Potem, w pewnym momencie, czas daje nam wystarczający dystans.

I wreszcie zaczynamy dostrzegać wzór.

Nie doskonały.

Nie linearny.

Ale prawdziwy.

Może to jest powód, dla którego opowiadamy historie.

Nie po to, by uczyć.

Po to, by rozpoznawać.

Rozpoznawać to, co było.

To, co nadal istnieje.

To, co zasługuje na przekazanie.

Często pytają mnie, jakie jest przesłanie.

Prawda jest taka, że nie istnieje jedno jedyne.

Każdy czytelnik wejdzie innymi drzwiami.

Ktoś rozpozna się w ojcu.

Ktoś w synu.

Ktoś w stracie.

Ktoś w odrodzeniu.

Ktoś w podróży.

Ktoś w chorobie.

Ktoś w wytrwałości.

Ktoś w miłości.

Historia jest ta sama.

Wejście się zmienia.

I tak jest dobrze.

Bo żadna narracja nie należy całkowicie do tego, kto ją pisze.

W chwili, gdy zostaje przeczytana, należy także do tego, kto ją przemierza.

Nauczyłem się szanować tę przemianę.

Nie kontrolować jej.

Nie kierować nią.

Pozwolić jej się wydarzyć.

W gruncie rzeczy każdy czytelnik pisze na nowo książkę, którą ma przed sobą.

Wykorzystując własne doświadczenie.

Wykorzystując własne rany.

Wykorzystując własną pamięć.

Dlatego nie istnieje odczytanie ostateczne.

Istnieją tysiące możliwych odczytań.

Wszystkie uprawnione.

Wszystkie autentyczne.

Wszystkie ludzkie.

Doszedłszy aż tutaj, po wszystkich tych progach, nie odczuwam potrzeby przekonywania kogokolwiek.

Nie muszę niczego udowadniać.

Nie muszę szukać aprobaty.

Nie muszę wznosić pomnika.

Wystarcza mi możliwość prostsza.

Że ktoś, czytając te strony, znajdzie punkt styku.

Rozpoznanie.

Echo.

Zdanie.

Fragment.

Milczenie.

Coś, co sprawi, że pomyśli:

„Nie jestem jedyny."

Może to jest prawdziwe zadanie każdej narracji godnej opowiedzenia.

Zmniejszyć dystans między istotami ludzkimi.

Choćby tylko na kilka minut.

Choćby tylko na kilka stron.

Choćby tylko na jeden próg.

Bo na końcu drogi, gdy tytuły tracą znaczenie, gdy statystyki stają się prochem i gdy czas zaczyna wykonywać swoją pracę, pozostaje jedno jedyne pytanie.

Nie kogo podziwiałeś.

Nie za kim podążałeś.

Nie kogo naśladowałeś.

Ale kogo rozpoznałeś.

I dlatego ten próg istnieje.

Nie jako zakończenie.

Nie jako zaproszenie.

Nie jako instrukcja.

Ale jako możliwość.

Jeśli na tych stronach spotkałeś coś swojego, to drzwi są już otwarte.

Nie musisz prosić o pozwolenie.

Nie musisz niczego udowadniać.

Musisz tylko przez nie przejść.

Wejdź, jeśli się rozpoznajesz.